

Dziennik Bałtycki

ROK XV, NR 310 (4827)

WTOREK, 29 GRUDNIA 1959 R.

Cena 50 gr

Widz też chce mieć głos

Na marginesie prapremiery „komediodyramy” Norwida — „Aktor” drukowaliśmy już na łamach „Dziennika Bałtyckiego” naszą recenzję p. r. red. Marka Dulebry.

W niniejszym artykule ponownie powracamy do tego tematu w innej wersji. Chcemy w ten sposób dać wyraz niekrepowaniu dyskusji, do której zapraszamy czytelników.

RED.

OBEJMUJĄC 1. X. 1958 r. kierownictwo artystyczne teatru „Wybrzeże” dyr. Hübner stanął przed nielatwym zadaniem. Widz był zrażony do beznadziejnej nudy, ziejającej do niedawna ze sceny i zaczął zapełniać halę sportową na organizowanych przez Teatr Powszechny szmizorowych składankach oraz coraz bardziej psuć sobie smak, uczęszczając na operetkę. Toteż do teatru wracał ostrożnie, z namysłem. Ale wracał.

Wiele pouczających spostrzeżeń można poczynić, przeglądając statystykę biletów, sprze danych na poszczególne sztuki. (Dane posiadamy za czas od 1. X. 58 do 1. X. 59). Pierwsza wystawiona za nowej dyrekcji sztuka „Nie będzie wojny trojańskiej” powtarzano 37 razy przy przeciętnej frekwencji 233 osób na przedstawieniu. Następna sztuka — „Nieznajomy Crichton” doczekała się 34 powtórzeń, przy czym frekwencja wzrosła do 232 osób. „Pukromienie złosnicy” grano aż 46 razy przy przeciętnej 313 osób, rewelacja sezonu „Zbrodnia i kara” utrzymywała się na scenie przez 36 wieczorów dając średnią 317 osób, „Kapelusz pełen deszczu” grano 39 razy przy przeciętnej 470 widzów, zaś „Kordiana” 38 razy przy średniej frekwencji 528 osób.

Linia wstępująca jest zupełnie wyraźna. Dyr. Hübner moźolnie, ale konsekwentnie przywracał zaufa-

nie widza do teatru. Jego konta nie obciąża to, że przejętą po poprzednim sezonie sztukę „Słońce krąży dokoła ziemi” grano przy przeciętnej wynoszącej za ledwie 172 osoby, ale że „Sierpniowa niedziela” gromadziła przeciętnie 188 widzów, a „Maszyna do liczenia” nawet 130 — to są minusy, które musimy postawić przy wysokim stopniu, na jaki u nas zasłużył swoją działalnością.

OSTATNIO w Gdyni odbyła się premiera (przepraszaam, prapremiera!) „komediodyramy” Norwida „Aktor”. Sztuka, napisana przed stu niemal laty, nie była dotychczas nigdy grana. Zaden dyrektor teatru w ciągu stu niemal lat nie podjął się ryzyka wystawienia na scenie utworu tak nieszczenicznego i tak trudnego do zrozumienia. A przecież niejedna „niezrozumiała” sztuka ukazała się na scenie. Widocznie tu ryzyko było jeszcze większe, niż przy tamtych, jeszcze mniejsza szansa uzyskania jakiegokolwiek minimalnego efektu.

Czyżby „Aktor” niesłusznie zapoznano? I czy chodziło tylko o znalezienie jej odkrywcę? Gdyby tak było, to kto powinien ją odkryć? Wydaje mi się, że powołane są do tego teatry. A raczej powołany do tego teatr. Ale koniecznie w stolicy. Jeden z kilkunastu tam istniejących. Niewielki kameralny teatr eksperymentalny. Przeznaczony dla niewielkiego grona uczonych norwidologów, lub smakoszy litera-

kich, których w stolicy jest z pewnością niezliczenie więcej, niż w pozbawionym uniwersytetu Gdańsku.

Na premierze zgromadzona była publiczność „premierowa”, a więc bardziej z teatrem obytą, niż przeciętny mieszkaniec Wybrzeża. A trzeba było posłuchać rozmów kulturalowych. Dostawiano nikł z zapytywanych przeze mnie osób nie mógł stwierdzić, że rozumie o co chodzi, że sztukę „przeżył” lub odniósł jakieś wrażenie artystyczne. Owszem, podziwiał grę aktorów, chociaż nie bardzo się orientował w tym co mówią, podziwiał olbrzymi wkład ich pracy i współczuł im, bo przykro jest widzieć, jak czyjaś praca nie przynosi owoców.

W pewnym momencie zadałem sobie pytanie: co by było, gdybyśmy zapełnili wiodnię paru setkami stoczniovców? Czy zachęciłaby ich do chodzenia do teatru? Sądzę raczej, że skutek byłby przeciwny. Przedstawienie to wzmogłoby frekwencję na operetce i „składankach”. A teatrowi „Wybrzeże” nie o to chyba chodzi!

Słabą pociechą jest, że na premierę sprzedano niewiele więcej ponad 100 biletów, więc niewiele osób przedstawienie od uczęszcza nia do teatru odstraszy. Ale spróbujmy jakoś zbilansować aktywa i pasywa tej imprezy. Po stronie ma widzimy — magiczne słówko „prapremiera”, świadczące o odwadze kierownictwa i tyle tylko. Po stronie wnienu: zmarnowany wielki wysiłek reżysera i całego zespołu, zniechęcenie widzów do teatru i... dziurę w repertuarze. Bo skoro sztukę wystudowano — trzeba ją grać choćby przy pustej widowni, bo innej w tym czasie przygotować nie można było.

CASUS „Aktor” jest niepokojący z innego jeszcze powodu. Wydaje mi się, że świadczy on o wypaczonym rozumieniu zadań teatru na Wybrzeżu. Chodzi nam przecież o to, aby krążyć ludzi, dla których teatr staje się potrzebą dnia powszedniego, rozszerzał się, a nie zwężał. Trzeba więc dawać sztuki — dobre bez taryfy ulgowej! — które tę publiczność dla teatru są w stanie zwerbować. I tu wynika kwestia podstawowa — zagadnienie repertuaru.

Czyżby naprawdę był aż taki brak repertuaru klasycznego, że trzeba było sięgać po „Aktor”? Czyżby dla aktorów (przez małe a) nie byłoby dużą satysfakcją, a dla widzów dużym przeżyciem zobaczenie sztuk Zapolskiej, Perzyńskiego, Rittnera, Baluckiego? Czyżby nasz widz nie poszedł tłumnie na Moliera tak jak tłumnie szedł na Szekspira, jak tłumnie szedł na „Balladynę”, czy „Cyrylika sewilskiego”? Czy sztuki Iwaszkiewicza nie zrobiłyby lepszej roboty, niż „Dominik”? Oczywiście jest to sprawa dyskusyjna. I o to właśnie chodzi, że widz chciałby również wziąć udział w tej dyskusji.

BYL w swoim czasie taki zapomniany dziś zwyczaj, że po premierze odbywała się bezpośrednio dyskusja. Dawało to dobre rezultaty. Może by tę praktykę wznowić? Nie wiem dokładnie czyja wola decyduje o wyborze tej czy innej sztuki dla teatru „Wybrzeża” — jednoosobowa dyrektora, czy zbiorowa rada artystycznej? Nie wiem również, czy taka rada jeszcze istnieje, bo wiem, że w swoim czasie istniała. Czy nie byłoby celowe reaktywowanie jej?

Rzucam tych kilka myśli nie jako krytyk teatralny, bo krytyka się nigdy zawodowo nie paralam, ale jako widz, uczęszczający chętnie do teatru i jako człowiek, któremu zależy na tym, aby te przeżycia, których mu teatr dostarczał, stały się udziałem jak największej ilości ludzi.

A działalność dyrektora Hübnera na stanowisku kierownika artystycznego teatru „Wybrzeże” oceniam bardzo wysoko. Jak już powiedziałem, postawiłem mu wysoką notę z minusami. Chciałbym te minusy jak najszybciej przekreślić pionową kreską. Byłaby piątka z plusami. Stopień, który jak wiadomo, w normalnej szkole można uzyskać tylko na lekcji religii. U nas u księdza, w innych szkołach od popa, czy pastora. Byłby to pierwszy wypadek postawienia takiej noty przez osobę jak najdalej od problemów teologicznych.

Władysław Mergel

Rocznik statystyczny

głym. Dodano do niego dalszych 328 stron druku (wg dawnego formatu) w związku z czym musiano zwiększyć tradycyjny „kieszonkowy” format rocznika statystycznego do normalnych książkowych rozmiarów.

W roczniku statystycznym 1959 r. spotykamy szereg nowych tablic i danych statystycznych. I tak po raz pierwszy opublikowano dane o obiegu pieniężnym, szczegółowy bilans wytworzenia i podziału dochodu narodowego. Nowością są również dane o finansach uspołecznionych przedsiębiorstw (dane o akumulacji, o kapitale obrotowym itp.).

Wprowadzono też szereg zmian w układzie poszczególnych działów rocznika. Rozbudowano dane z zakresu geografii, meteorologii, handlu zagranicznego, finansów, rolnictwa itd. Nadal jednak brak w roczniku danych o bilansie płatniczym Polski (kredyty zagraniczne). Przydałoby się też informacje o akumulacji szerzej zobrazować na przykładach poszczególnych grup towarowych itd. Szkoda, że w dziale „statystyki międzynarodowej” brak danych z zakresu porównań wydajności pracy w skali międzynarodowej i „w międzyustrójowej”.

Wstępny działem Rocznika statystycznego jest rozdział — „Ważniejsze dane o rozwoju społeczno-gospodarczym kraju”. Wydaje się, że należałoby go tak uzupełnić, by stanowił on przystępną syntezę najważniejszych procesów ekonomicznych na przestrzeni ostatnich lat.

Rocznik statystyczny 1959 roku pojawił się już na rynku księgarskim, w nakładzie 30 tys. egzemplarzy. Jego cenę 28 zł. Cena ta choć niewątpliwie usprawiedliwiona zwiększeniem objętości jest — z punktu widzenia zadań popularizatorskich zbyt wysoka.

Mniej więcej w kwietniu przyszłego roku ukaże się „Mały rocznik statystyczny”, który zgodnie z tradycją będzie już zawierał dane statystyczne za rok ubiegły, a więc 1959. (wg)

Redakcja i Administracja	Gdańsk, Targ Drzewny 3-7
Centrala	350-41
Sekretariat Redakcji	335-60
Dział Miejski	345-17
Dział Gosp.-Morski	353-28
Dział Teren.-Rolny	318-97
Smialo i Szczerze oraz inne działy — tacy centrala	
Dyr. wydawnictwa	310-76
Red. naczelna	335-66
Biuro Ogłoszeń	335-80
Oddział w Gdyni:	
ul. Sw. Józefa 9	27-50
Oddział w Elblągu:	
ul. Ratuszowa 10	20-95

Pismo redaguje kolegium w składzie: Z. Giedroń (sekretyarz redakcji), W. Hyra (nacz. redaktor), A. Męclewski, W. Męzłowski, W. Mroczkowski (z-ca red. naczelnego), M. Podgóreczny

Nakładem
Gdańskiego
Wydawnictwa
Prasowego
RSW „Prasa”

Warunki prenumeraty:
Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: urząd pocztowy, listonoszy, oraz oddziały i delegatury RUCU. Można również zamawiać prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Gdańsk nr 52-6-11 — Przeds. Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” Gdańsk ul. Tkacka 9/10.
CENA PRENUMERATY: miesięcznej zł 12,50, kwartalnej zł 37,50, półrocznej zł 75.—, rocznej zł 150.—

Skład i druk: Gdańskie Zakł. Graficzne w Gdańsku
Zam. 2451 — K-2